

poprzedni nr 06-450/108A

IV 15
28

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fpak@wp.pl; www.zawacka.pl



zawski Elżbieta
i gmiel

poza. Pom.
Minsk Maz.
AK
† Żelazkowski Stanisław
p.s. „Orlicz”
M-450/108A Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Zelazkowski Stanisław
J: M-450/108 1 Pom.
poz. 9 Pom. Mińsk Maz. 42

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację *lc 6 s. 1-6*

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *no. 1*

VI. Fotografie *brak*

II. Materiały uzupełniające relacje -
- Żelazkowski Stanisław:

1. Zbigniew Gątezewski, Próba odbicia,
Wiadomości, Pismo Kłosa z Baonu
Grenadierów Strathkornene Sierżantka
i Komandosów, Sekcja, grudzień 1976,
nr 59, kserokop. oryg. k. 6 s. 1-6



Pol. M-450/1081
11/11



WIADOMOŚCI WYPAD

PISMO KOLEGIÓW BACNU GRENADIERÓW
KRÓTKOWANE LWIĄTKA
I
KOMANDOSÓW

POLAND

COMMANDO



Rok XV

Szkocja, grudzień 1976

Nr 59

- - o o o - -

PRÓBA ODBICIA

1/3

Pamięci "Orlicza" - Stanisława Żelazowskiego
poległego w czasie opisywanej poniżej akcji.

Wypadki, które rozegrały się w dniach 12 - 22 lutego 1944 roku nie zostaną zapomniane na terenie "Mewy" (Rejon Mińsk Mazowiecki). W dniu 12 lutego łącznik A.K. wiozący rozkazy dowódcy tego rejonu, został z niewyjaśnionych przyczyn aresztowany przez niemiecką policję. Rezultatem brutalnych metod śledstwa zastosowanych w stosunku do młodego łącznika były masowe aresztowania, a w następstwie morderstwo blisko stu członków polskiego podziemia. Szczegóły tych wydarzeń są następujące :

W dniu 12 lutego 1944 roku mieliśmy typową zimową pogodę. Wiatr był porywisty i zimny, a temperatura powietrza wynosiła około minus 10 stopni Celsjusza. Szesnastoletni łącznik "Paruzela", pomimo zadyrki śnieżnej i nadciągającej burzy, pożyczł rower od podchorążego "Morse'a" i udał się z pisemnym rozkazem z Mińska Mazowieckiego do m. Latowicz, odległego około 24 km.

Wczesnym rankiem następnego dnia harcerka "Pol" wpadła do mieszkania "Plot", meldując że dom "Morse'go" jest otoczony przez hitlerowców i rewizja jest w toku. "Plot" udał się by sprawdzić ten meldunek i rzeczywiście stwierdził że przed domem "Morse'go" stoją samochody policyjne, a patrole krążą w sąsiedztwie. Powróciwszy do domu "Plot" postawił natychmiast podległą mu siatkę konspiracyjną w stan pogotowia.

W bezpośrednim sąsiedztwie, w mieszkaniu "Leszcza" leżał ranny oficer, który zaledwie kilka dni temu został zrzucony na spadochronie i przy lądowaniu złamał nogę. Musiał być ewakuo-



wany natychmiast. Zajęła się tym "Krystyna" ze służby sanitarnej i zadanie wykonała pomyślnie.

Zaczęły napływać meldunki z okolicy. Okazało się, że młody łącznik został zatrzymany przez policję niemiecką w pobliżu wsi Siennica. Rozkazy ukryte w kierownicy roweru zostały znalezione, a numer rejestracyjny roweru doprowadził policję do "Morse'go". "Morse" i ojciec łącznika zostali natychmiast aresztowani. W czasie szczegółowej rewizji w domu "Morse'go", który służył jako punkt kontaktowy dla miejscowego ruchu oporu, hitlerowcy znaleźli odbiornik radiowy i pewne papiery odnoszące się do działalności A.K. Sytuacja stała się groźna, gdyż "Morse" znał wielu oficerów z dowództwa rejonu. Załamanie się w czasie śledztwa mogło doprowadzić do likwidacji całego Rejonu "Mewa" i zniszczyłoby wyniki wieloletniego szkolenia i organizacji. Sprawę komplikowało jeszcze to, że w bezpośrednim sąsiedztwie patrolowanego terenu, znajdowało się miejsce, gdzie "zamelinowano" radiostację i sporą ilość broni i amunicji. Ten sprzęt musiał być zaraz przeniesiony na inne miejsce. Zadanie powierzono trzem harcerkom o pseudonimach "Pol", "Starucha" i "Malańka". Dziewczęta, w wieku od 14 do 18 lat, załadowały sprzęt radiowy do kosza na bieliznę, przykryły go bielizną i wyniosły z zagrożonego terenu lokując ten bezcenny towar w nowym bezpiecznym miejscu. W czasie drogi musiały przekroczyć silnie strzeżony przejazd kolejowy. Albo nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, albo stawiając wszystko na jedną kartę, dziewczęta zatrzymały niemiecką wojskową ciężarówkę i poprosiły o "lifta". To śmiałe podejście wyglądało tak niewinnie, że nie wzbudziło żadnych podejrzeń i dziewczęta przejechały bez kłopotu tor kolejowy w towarzystwie niemieckich żołnierzy, którzy nawet pomogli im w załadowaniu i zdjęciu niebezpiecznego ładunku. Później tego samego dnia przeniosły również w bezpieczne miejsce broń i amunicję.

Po aresztowaniu "Morse'go", dowódca Rejonu "Lubicz" wydał rozkaz, aby ze względów bezpieczeństwa wszyscy ci, którzy mieli jakikolwiek kontakt z "Morse'em", nie przebywali, a zwłaszcza nie nocowali w swych domach.

Dwa dni minęły bez żadnych dalszych wydarzeń. W mieście panował spokój i niektórzy z członków A.K. zdecydowali się na powrót do domów. Następnego ranka "Grom" (Zbigniew Gałęzewski, autor niniejszego wspomnienia) zbudzony gwałtownym kołatanem do drzwi wyskoczył z łóżka sięgając automatycznie po swego Ste-na. "Grom", który zaledwie dwie godziny przedtem powrócił z nocnej akcji sabotażowej, nie był jeszcze w pełni rozbudzony gdy otworzył drzwi. Stała w nich "Marta" - doświadczona i ceniona łączniczka miejscowej sieci konspiracyjnej. Podniecona zawiadomiła "Groma" że w całym powiecie mają miejsce na szeroką skalę zakrojone aresztowania. Wśród aresztowanych znajduje się "Reda" konendant Szkoły Podchorążych, por. "Sęk" jeden z wybitnych instruktorów tej Szkoły, podchorążowie "Promień" i "Kubicki", oraz całe rodziny "Sażyńskiego" i "Popiela". Według informacji jakie "Marta" posiadała, miały miejsce bohaterskie próby samoobrony. Podchorąży "Brzoza" (Mieczysław Jankowski) powalił dwóch Niemców, którzy przyszli po niego i wybiegł z domu. Niestety przy przeskakiwaniu płotu zaplątał się w drut kolczasty i został zastrzelony przez dwóch innych Niemców, którzy czekali na zewnątrz. "Wieszcz" (Kornicki) dzielił potężnym ciosem jednego z dwóch policjantów, zwalając go na podłogę i usiłował uciec. Został złapany i pobity na śmierć przez pozostałych Niemców.

Głównym celem przybycia "Marty" było przekazanie "Gromowi" i innym, którzy dotychczas uniknęli aresztowania, polecenia udania się na punkt zborny do Anielinka. Tam w gospodarstwie rolnym "Orlicza" (Żelazowskiego) zebrało się szereg uzbrojonych absolwentów szkoły podchorążych, oczekując na dalsze rozkazy. Wśród przybyłych byli "Reja" (Janusz Kazikowski), "Przemysław" (Jan Sikora) "Dęboróg" (Kazimierz Aniszewski), "Minos" (Roman Paska), "Sulina" (Tadeusz Ja-

wartowników na zewnątrz budynku, wejść do środka, unieszkodliwić ewentualny opór i uwolnić aresztowanych, była specjalnie niewielka. Uważano że na nocną akcję w stosunkowo niewielkim budynku wystarczy 9 żołnierzy z bronią automatyczną i granatami. Szybko rozdzielono poszczególne zadania: "Piórko" miał się zająć wartownikiem przed drzwiami i razem z "Reją" sforsować wejście do budynku. "Dęboróg" i "Sulina", po wejściu do budynku, mieli unieszkodliwić parter wrzucając granaty do poszczególnych pomieszczeń i siekąc równocześnie z pistoletów maszynowych. Podobne zadanie mieli wykonać "Orlicz" i "Minos" na piętrze z tym, że musieli trzymać się nisko ze względu na ogień w okna budynku wykonywany przez pluton wspierający. Porucznik "Karaś" (nazwiska nie pamiętam, zginął w lecie 1944 w czasie ataku na niemiecki pociąg zaopatrzeniowy na stacji Zabieźki) dowódca grupy atakującej, razem z "Przemysławem" i "Gromem" mieli zlikwidować wartownika w podziemiu i uwolnić aresztowanych.

O godzinie 23.00 grupa atakująca zajęła pozycję wyjściową za domem oddalonym jakieś 20 m. od celu. Funktualnie o 23.02 "Karaś" stwierdziwszy obecność dwóch wartowników przed bramą szkoły, dał "Piórce" znak do rozpoczęcia akcji. Podchorąży starannie wycelował swego stena i nacisnął spust. Ku ogólnemu zdumieniu tylko jeden strzał rozdarł ciszę nocy.

- Cholera! Zaciął się - szepnął "Piórko" mocując się z zamkiem stena.

Gdy "Grom" i jeszcze ktoś drugi otwarli ogień dwaj wartownicy znikali już w drzwiach budynku. Nacierający, dosłownie na ich karkach, osiągnęli bramę, ale Niemcy zdołali ją już zatrzaskać i ryglowali od wewnątrz. Spandau umieszczony gdzieś wewnątrz szkoły zaczął strzelać w drzwi obsypując atakujących gradem odlupanych trzasek. Zaskoczenie, konieczne w tego rodzaju akcji, nie udało się. Wrzucono kilka granatów przez górną oszkloną część drzwi, jednak bez rezultatu. Spandau musiał być dobrze ochroniony przez worki z piaskiem i było jasnym, że nie da się go łatwo unieszkodliwić. Dalsze granaty i liczne serie z automatów w drzwi nie dały żadnego skutku. Na zewnątrz rozpętało się piekło. Pluton wspierający ogniem dawał z siebie wszystko waląc bez przerwy w okna i pokrywając budynek gradem kul z karabinów i stenów. Nagle niemieckie rakiety zrobiły z nocy dzień. Niemcy, początkowo zdezorientowani, szybko skonsolidowali obronę. Dziewięciu młodych podchorążych, których granaty i amunicja szybko się wyczerpały, tkwiło beznadziejnie pod murem szkoły. To przez jakiś czas było najbezpieczniejszym miejscem, jednak Niemcy szybko zorientowali się i zaczęli rzucać pod ścianę granaty. "Karaś" zarządził wycofanie się celem uzupełnienia granatów i amunicji. Ten dwudziestometrowy odskok, na widoku nieprzyjaciela wydawał się wlecnością. Cudem jednak nikt nie został ranny. Trzy razy dalsze natarcia osiągały bramę szkoły i trzy razy szaleńczy ogień spandau'a nie pozwolił na wejście do budynku. W czasie ostatniej próby "Orlicz" po wrzuceniu granatu do sieni w kierunku bunkra spandau'a, został ugodzony kulą i zmarł natychmiast. Prawie w tej samej chwili czerwona rakietą - sygnał do natychmiastowego wycofania - rozświetliła niebo. Gdy "Sulina", "Przemysław", "Minos", oraz "Grom" nieśli stygnące ciało "Orlicza" przez oświetloną, otwartą przesłanie, "Piórko", "Reja", "Dęboróg" i "Karaś" wypróżnili pozostałe magazynki w złości i rozpacz.

Gdy grupa nacierająca i pluton wspierający rozpraszała się w cieniach nocy, pluton ubezpieczający wykonał zasadzkę na kolumnę zdążającą z odsieczą od strony Mińska Mazowieckiego. Szereg pojazdów niemieckich zostało zniszczonych w tym starciu. Sporadyczny ogień polskich strzelców wyborowych skierowany na inne kolumny zdążające z różnych stron, słychać było aż do świtu.

Jeden z aresztowanych, podchorąży "Promień" (Stanisław Maciejewski) który przeżył tortury Gestapo w Pawiaku, a następnie obóz koncentracyjny i został uwolniony przez wojska alianckie, złożył taką relację o tym co się działo wew-

nkowski) i piszący te słowa "Grom". Ta niewielka grupka przyjaciół stała się trzonem bardzo czynnej grupy partyzanckiej, która w późniejszych miesiącach, klucząc przed następującym im na pięty Gestapo, zadała poważne straty niemieckim okupantom.

Wiadomości napływające do Anielinka w ciągu następujących dwóch dni były bardzo niepokojące. Osiemdziesięciu siedmiu czynnych członków A.K. zostało aresztowanych i osadzonych w murowanym budynku szkolnym w Latowiczu. W tym umocnionym i dobrze uzbrojonym budynku mieściło się dowództwo policji. Obawiano się, że aresztowani w każdej chwili mogą zostać przewiezieni na "Pawiak", gdzie Gestapo miało całkowicie wolną rękę w przesłuchiowaniu podejrzanych swoimi metodami. Przeanalizowanie sytuacji wykazało, że prawdopodobnie "Morse", który od czterech dni był w rękach Gestapo, załamał się, gdyż widziano go jak towarzyszył gestapowcom przy dokonywaniu dalszych aresztowań. Specjalnie jeden meldunek stwierdzał, że widziano go ubranego w płaszcz i hełm policyjny, jadącego samochodem niemieckim i wskazującego domy żołnierzy armii podziemnej. Za cenę swej wolności wydał w ręce Gestapo 87 żołnierzy A.K. Według innych meldunków, po zwolnieniu przez Niemców, ukrywał się on we wsi Fustelnik.

"Morse" został skazany przez podziemny sąd doraźny na śmierć i wysłany z Anielinka 3 osobowy oddział egzekucyjny wykonał na nim wyrok w lasach niedaleko Fustelnika. Była to bardzo nieprzyjemna czynność dla wykonawców wyroku, którzy byli jego dobrymi kolegami z kursu szkoły podchorążych. "Morse" zaprzeczał jakoby zdradził kolegów i twierdził, że udało mu się uciec z rąk Gestapo. Jednak na ciele jego nie znaleziono śladów bicia lub jakichkolwiek tortur. Nie potrafił też podać szczegółów ucieczki, ani wytłumaczyć powodów dla których jeździł samochodem żandarmerii niemieckiej ubrany w płaszcz policyjny.

Rankiem 20 lutego goniec od "Lubicza" doręczył "Gromowi" pilny meldunek. Niecierpliwie oczekiwana decyzja ataku na komendę policji w Latowiczu nareszcie nadeszła. Ponieważ spodziewano się przewiezienia aresztowanych do Warszawy w każdej chwili, akcja miała nastąpić jeszcze tego samego wieczora. "Grom" zarekwirował we wsi dwukonną furmankę i w towarzystwie "Dęboroga", "Piórki" i "Minosa" udał się na miejsce zbiórki pod Latowiczem. "Orlicz", który pierwotnie nie miał brać udziału w akcji, wprosił się na uczestnika, gdyż był doświadczonym woźnicą, a wóz i konie należały do jego ojca. Grupa była dobrze uzbrojona w steny, rewolwery i granaty. Broń została umieszczona pod siedzeniami i przykryta sianem i kocami. Jadący nie wzbudzali wyglądem podejrzania i mogli z powodzeniem uchodzić za wiejskich parobków, jadących do miasteczka na targ. Podróż, boczny, mało uczęszczany drogą przeszła bez większych wydarzeń, jeżeli nie liczyć jednego zatrzymania przez samotnego niemieckiego żołnierza. Okazało się, że prosił on by go podwieźć do następnej wioski. Nigdy chyba nie doszło do jego świadomości, że przez te 30 minut jazdy życie jego wisiało na włosku.

Kiedy "Grom" i jego towarzysze przybyli na miejsce zbiórki, którym był stary cmentarz w Latowiczu, niektórzy z miejscowych chłopców byli już na miejscu - inni wciąż przybywali małymi grupkami. Uzbrojenie było niejednorodne i nie najlepsze - przeważały stare polskie karabiny z 1939 roku. Chociaż dowódca okręgu "Lubicz" był obecny, akcją dowodził porucznik "Boruta". Zapoznał on dowódców grup z ogólną sytuacją i przedstawił plan akcji. Jeden pluton miał zapewnić osłonę od strony Mińska Mazowieckiego, gdzie stacjonowały dwa pełne pułki niemieckiej piechoty. Jego wyłącznym zadaniem było zaangażowanie nieprzyjaciela w walce i zatrzymanie go do czasu wykonania ataku i ewakuacji uwolnionych więźniów. Drugi pluton miał zapewnić wsparcie ogniowe dla atakującej grupy. Cały jego ogień miał być skoncentrowany na okna piętra szkoły, aby dać względne bezpieczeństwo dla atakujących i dla aresztowanych, którzy znajdowali się w suterenach budynku. Właściwa grupa atakująca, która miała zlikwidować

na trz budynku szkolnego : "Wszyscy aresztowani, razem 87, zostali zamknięci w obszernym podziemiu szkoły. Niektórzy z nas, którzy już przeszli przez wstępne badania Gestapo byli mocno pobici i mogli się poruszać tylko przy pomocy kolegów. Na odgłos pierwszych strzałów, ci którzy mogli chodzić rzucili się do drzwi oczekując cudu. Jednak wartownicy zareagowali szybko wchodząc do podziemia i każąc nam się położyć na ziemi z rękami założonymi pod głowę. Ostrzegli nas, że za najlżejszym poruszeniem wystrzelają wszystkich. Od czasu do czasu, jakby na potwierdzenie ostrzeżenia, strzelali zaledwie kilka centymetrów nad naszymi głowami. Pomimo tego byliśmy gotowi skoczyć na nich gdy tylko się okazja nadarzy. Ale nie dali nam nawet najmniejszej szansy.

Następnego dnia, pod bardzo silną strażą aresztowani zostali przewiezieni do warszawskiego więzienia na Pawiaku. Z 87 żołnierzy A.K. aresztowanych podczas tych wypadków w lutym 1944 roku, 82 zostało zamordowanych przez Gestapo, a tylko 5 przeżyło okropności obozów koncentracyjnych i zostało uwolnionych przez wojska sprzymierzone.

Jest godnym podkreślenia, że pomimo tortur Gestapo, żaden z tych 87 nie zdradził sieci konspiracyjnej i nie dał żadnych informacji, które doprowadziłyby do dalszych aresztowań.

Ostatni przeszmuglowany z Pawiaka "gryps" od porucznika "Sęka" (Tadeusza Smolińskiego) do jego żony brzmiał : "Proszę, nie rozpaczaj - zdecydowałem się umrzeć abyś Ty i nasze dzieci mogły kiedyś żyć w W o l n e j P o l s c e."

Zbigniew Gałęzewski

(ps. "Gron")

(Tłumaczone z angielskiego)

- - o o o - -

T:U-450/1081 Pom.

poza Pom.

Zelaznowski Stanisław

✓. Party informacyjne

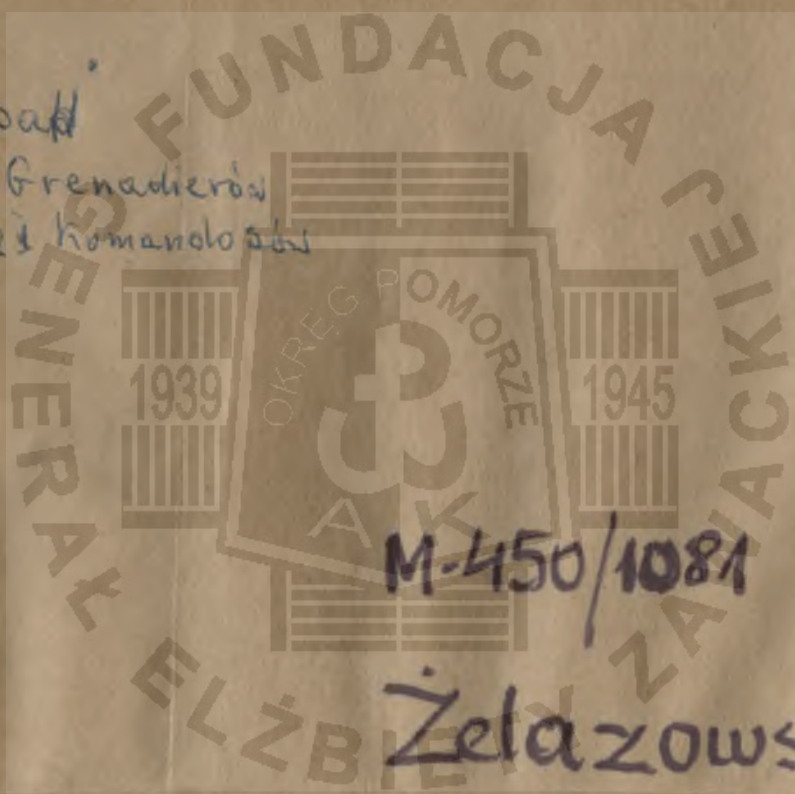
№. 1

+ Zelazkowski Stanislaw pose 1
Pom.
AK

Zob. Galeszewski Elzbieta
Dobryniow M-277/886 Pom.
- pose Pom.

M2 III 14

wiadomości, Wypadek
smo kote z Baonu Grenadierów
rakowskie Lwiatka i komando abt



M-450/1081

Poza Por

Żelazowski Stanisław

Wielozkowskiego Stanisław

